XXVI. Kraków, 15 kwietnia 1923 r. Nr. 8



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: w miejscu bez odnoszenia Mp. 8050—, z przesyłką pocztową Mp 8550 — Do Ameryki rocznie 3 dolary.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 95 (dom własny) Telefon Nr. 479

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „Promień" Łódź, Piotrkowska 81

Numer pojedynczy 1500 Mp. CENY OGŁOSZEŃ: Od miejsca wiersza milimetrowego jednoszpaltowego na przedostatniej stronie — Mp 200.

— Mamusiu, przeproś pana! u nas jeszcze taki nieporządek!
— GOŚĆ: To nic nie szkodzi! Ja lubię czasem taki nieporządek w damskiej garderobie



Oblężenie Wikarówki.

Kartka z dziejów kultury XX. w.

Gród, jakich nie masz w polskiem państwie całem,
Wiśnicz, co słynie swoim kryminałem
(Bo Wiśnicz nie jest byle jaka dziura –
Nasz „Michał" to jego jest ekspozytura)
Wiśnicz ma także historyczne strony
Na nowo dzisiaj został rozsławiony
Wobec tej sławy historya umilka
O tym Wiśniczu – pozwólcie słów kilka!

I.

W tym Wiśniczu, jak już o tem
Mówią nam ludowe śpiewki
Udają się wyjątkowo
Urodziwe nader dziewki.

Ale panny Wiśniczanki
Mają duże wymagania
Są wybredne i grymaśne
Lecz i warte są kochania.

Więc gdy przyszedł proboszcz stary
I zachęcał panny w cnocie
To nie jedna pomyślała:
„Idź do dyabła stary grzmocie!".

Lecz gdy przyszedł na plebanię
Faron, młody ksiądz wikary
Wszystkie panny zawołały:
„To nie to co proboszcz stary!".

A wikary jął udawać,
Że odważny jak radykał
I w owczarni u proboszcza
Jak ten młody kozioł brykał.

Proboszczowi na plepanii
Uszczuplały się dochody
Bo najlepsze kąski zjadał
Faron, ksiądz wikary młody.

A więc proboszcz zasmucony
(Bo się było czego smucić) –
Przeforsował u biskupa,
Że Farona trza wyrzucić.

Lecz wikary, że go baby
We Wiśniczu dobrze karmią –
Brzuszek dobrze wypasiony
Za kobiecą schował armią.

Uzbroiły się niewiasty
W miotły, ścierki, rondle, konwie
„Wikarego nie puścimy
Sam najlepiej o tem on wie!".

A co dalej stąd wynikło —
Jaki przewrót był na świecie
Dalszy ciąg tej babskiej wojny
Wy w „Bocianie" znów znajdziecie.

Ale czytać trzeba pilnie
I uwagę całą skupić
Przedewszystkiem zaś „Bociana"
Każdy numer na czas kupić!

(D. c. n).





Jenerał carski.

Pewien jenerał carski prosił o pozwolenie ożenienia się. Car zgodził się. Po jakimś czasie jenerał, starzec 60 letni, udał się na dwór, aby podziękować. Car lubiał jenerała, to też poklepał go po ramieniu i zapytał: „Jakże wyszedłeś z tej afery?". A na to rzecze jenerał: „Z wyjściem trudności nigdy nie miałem, ale gorzej z wejściem".

Z „Karnawału".

W pewnej wsi obok Chabówki postanowił się ożenić inwalida wojenny, który był półgłuchy. Na odmówienie pacierzy udał się z panną młodą do ks. kanonika i po załatwieniu różnych formalności i zapłaceniu tychże wrócili do domu.

Nadszedł czas, w którym miano wziąć ślub, a że akuratnie w tym dniu księdza kanonika nie było, zmuszeni byli otrzymać tę ceremonię z rąk wikarego. Podczas ceremonii zauważył ks. wikary, że nie ma pierścionków i zwraca się do młodego w sekrecie gdzie są pierścionki, nie wiedząc o tem jednak, że pan młody jest półgłuchym, a młody nie wiedząc o co księdzu chodzi, pyta się go głośno: „Cego?". Ksiądz znowu się zwraca do niego z zapytaniem: „Gdzie masz pierścionek?". A ten jeszcze głośniej krzyknął (sądząc, ża ksiądz go zrozumie, pyta się): „Jako?".

Ludzi obecnych rozśmieszyło, ksiądz się dowiedział, że to półgłuchy więc starał się mu to w inny sposób pokazać o co chodzi, więc złożył rękę w garść a drugiej ręki średni palec wetchnąwszy go tamże, kręcił pokazując obrączkę na palcu czyli pierścionek, a ten domyśliwszy się ale czego innego krzyknął: „Ale jegomościu to jesce jesce wcoraj!„. – Co naturalnie spowodowało burzliwy śmiech u zgromadzonych, a tymczasem ktoś z gości weselnych podał pierścionki i wzięli ślub.

Skuteczna kuracya.

(Kartka z życia mojego przyjaciela.)

Z przyjacielem moim politycznym, Kajtusiem Ulęgałka Trąbkiewiczem, przeżywaliśmy od szeregu lat wspólną dolę i niedolę, stale sobie wierni. Za byłych austryackich czasów pijaliśmy dla okazania lojalności jedynie „cesarskie" piwo ze Żywca i arcyksiążęcy „Jarzębiak", z nastaniem przewrotu zdemokratyzowaliśmy się, oddając pierwszeństwo wyrobom fabryki przetworów owocowych, firmy „Krakus" na Podgórzu, której dotąd pozostajemy wierni.

Ale raz Kajtuś mi się sprzeniewierzył!

Będzie temu lat pięć, rozeszła się po mieście najpierw głucha, a potem coraz głośniejsza wieść, że się Kajtuś żeni. Nie chciałem temu z początku wierzyć, bo Kajtuś dawno już przekroczył pięćdziesiątkę, a brał sobie, jak mówiono, zaledwie dwudziestokilkoletnią towarzyszkę, ostatecznie jednak przekonałem się ku mojemu wielkiemu zgorszeniu, że ludzie mieli racyę.

– I cóżeś ty człowieku zrobił najlepszego?... — zapytałem go nazajutrz po ślubie.

– Ano nic!... Ożeniłem się!... – odpowiedział z determinacyą.

– Trzeba ci tego było na stare lata?

– Bo to, widzisz, głównie dla podtrzymania tradycyi rodowych, jak ci bowiem zapewne wiadomo i mój ojciec nieboszczyk był żonaty... Tak bywa zawsze w rodzie Trąbkiewiczów, a ja nie chciałbym się wyłamać z pod tego prawidła... Trzeba zresztą zrobić coś i dla ludzi!... Wołają na mnie przyjaciele od trzydziestu lat: żeń się!..., przyszło mi też do głowy, aby im zrobić frajdę...

– Ale wziąłeś sobie za młodą żonę, jak na swoje lata!

– Wolę młodą, niż starą, bo stara zwykle tylko choruje, co pociąga za sobą niepotrzebne wydatki, a młoda w razie potrzeby jeszcze mnie będzie pielęgnować!

– Daj ci Boże zdrowie i rozum, bo go musiałeś gdzieś zaprzepaścić!...

Kajtuś i jego połowica, pani Helena, przypominali w zupełności ową klasyczną parę, znaną dobrze z desek teatralnych – ona „piękna Helena" w osobie tak popularnej wówczas Radwanki, on, wykapany sobowtór Menelausa – Skalskiego. Nierówność wieku, urody i tuszy nie przeszkadzała im jednak do prowadzenia wzorowego, jak się na oko wydawało, pożycia małżeńskiego, choć znawca ludzi byłby zaraz dostrzegł, że tam nie wszystko jest w takim porządku, jak należałoby sobie życzyć. Ale temu nie można się dziwić jeśli się zważy, że pan Kajtuś całą duszą oddany był wyłącznie pracy społecznej, w której zdobył sobie rycerskie ostrogi i rozgłos trąby jerychońskiej, a na kwestyę małżeństwa zapatrywał się wyłącznie ze stanowiska swego żołądka, gdy natomiast pani Helena pragnęłaby raczej sumienniejszego uwzględnienia potrzeb serca i duszy. To też jemu coraz bardziej zaokrąglał się brzuszek, ona zaś więdła, niczem kwiat rządko podlewany, a po czterech latach wspólnego pożycia pozostał z niej tylko cień dawnej rozłożystej niewiasty, długi wprawdzie bo długi, ale prawie przeźroczysty. Większą część swej energii obracała na westchnienia na widok apetytu swojego małżonka i jego spokojnego snu, przypominającego sen sprawiedliwych.

Dzień do dnia i noc do nocy podobne były do siebie, jak dwie krople wody. Rano upominał się małżonek o czystą bieliznę i kawę, wychodził, zastrzegając się, aby obiad był punktualnie o drugiej, po popołudniowej drzemce wędrował znowu na miasto, skąd wracał zwykle późno wieczorem, a często wczas rano, a wówczas i najczulsze nawet spojrzenia nie odnosiły skutku. Zajęty pracą społeczną, czy to dla kresów wschodnich czy zachodnich, nie zdawał sobie sprawy, że żonę zaniedbuje, do współdziałania jej nie wciągał, wychodząc ze zasady, iż kobieta w jednej osobie nie może być dobrą żoną i gospodynią i działaczką społeczną.

Ale pokazuje się, że wszystko musi mieć swój koniec!... Tak powiada nam jakiś filozof, a że ma racyę, udowodniła to na sobie pani Helena.

Może to niejednego zdziwi, że przez cztery lata pożycia nie postarała się o jakieś urozmaicenie swej szarej doli, tłómaczy ją jednak okoliczność, że nie miała czasu na to, aby o tem pomyśleć, ponadto z domu rodzicielskiego wyniosła bardzo skromne wychowanie i nieznajomość wielkoświatowego życia. Widocznie jednak i jej sprzykrzyła się ta ciągła jednostajność co-



Moralność anti-taneczna.

Surowi moraliści pragną spowodować zakaz uczęszczania na tańce młodzieży szkolnej.

Zagorzali moraliści
Na współ z srogą szkolną władzą
W imię owej moralności
Nad młodzieży dobrem radzą.

Teatr, jak i wszystkie kina
Zakazane będą ostro,
Pannie z chłopcem iść nie wolno,
Choćby była jego siostrą.

Najzgubniejsze to są tańce
(Piorunuje moralista) –
Trza pilnować, by w młodzieży
Myśl i dusza była czysta.

Bo cóż się w tym tańcu dzieje?
Dwoje młodych skacze z bliska
Ona — patrzy w jego oczy,
A on ją za rękę ściska.

A! u licha! gdzież ma patrzeć!
A on ściskać ma ją — za co?
Czy w niewinnej tej zabawie
Młodzi duszę swą zatracą?

Czyż możliwa ta teorya
Jak to stare chcą pierniki,
Że przy tańcu człek kultury
Staje się jak człowiek dziki?

To znów mówią, że panienka
Zapomina w tańcowaniu,
Że jest jeszcze uczennicą,
A nie panną na wydaniu.

Dość tej blagi i obłudy,
Co się w starych głowach smaży –
Wszak i wy byliście młodymi
Wy moralizatorzy starzy!

Nikt was za to nie potępiał
Kiedy widział u młodzieży,
Że pomimo zajęć szkolnych
Także tańczy jak należy.

„Halka“.

Gdy pewnego razu podczas jakiejś uroczystości muzyka wojskowa grała jak zwykle wyjątki z opery „Halki“, odezwała się młoda panienka do towarzyszącego jej oficera:

– Ciągle „Halka“ i „Halka“. Przecież pan porucznik mi mówił, że poza „Halką“ są u nas o wiele lepsze rzeczy.

Ma racyę.

(Młoda mężatka do powracającego po północy męża):

– Przed ślubem przyrzekałeś mi, że wszystkie wieczory będziesz spędzał w domu.

Mąż: Moja droga, nie mówiłem ci w jakim.





U lekarza.

Do lekarza przychodzi młoda wdowa i skarży się na ogromne osłabienie. Po zbadaniu lekarz radzi jej wyjechać do kąpiel, a stan zdrowia wnet się polepszy.

Wdowa: Niestety, nie mogę wyjechać.

Lekarz: Dlaczego?...

Wdowa: Po śmierci mego męża otworzyłam interes. Gdybym go na kilka tygodni wyjeżdżając zamknęła, moi odbiorcy przenieśliby się gdzieindziej. Wróciwszy nie miałabym dla kogo otworzyć mego interesu.

Anegdota autentyczna.

Pewien proboszcz romansował ze swoją gospodynią. Wikary zaś o tem się dowiedział. Pewnego razu, gdy gospodyni weszła do pokoju proboszcza wikary postanowił ich złapać na gorącym uczynku. Lecz proboszcz, usłyszawszy pukanie kazał gospodyni schować się do szafy. Wikary domyśliwszy się fortelu, spojrzał na stojące trzy szafy i zapytał ciekawie:

– Co proboszcz ma w tej szafie?

Na to proboszcz:

– Tu są stare księgi.

– A w tej drugiej?

– Tu są stare ornaty.

– A w tej trzeciej? — pyta wikary.

– A, tu są stare organy – odrzekł proboszcz.

– A to jabym chciał zobaczyć te organy — i równocześnie otwiera szafę, w której ukryta była wystraszona gospodyni.

Wikary zobaczywszy babę zawołał:

– Stare bo stare te organy, ale jabym sobie na nich jeszcze zagrał!

dziennych zajęć, skoro pewnego pięknego poranku obudziła się wprawdzie całkiem żywa, ale zupełnie głucha. W pierwszej chwili nie zdawała sobie sprawy z tego, co ją spotkało, przyzwyczajoną bowiem była do ustawicznej ciszy, skoro jednak nabrała świadomości, jakie nieszczęście na nią spadło, rozpacz jej nie miała granic.

Pan Kajtuś, jak zwykle rano, otworzywszy prawe oko, gdyż lewe utracił w jakiejś potyczce w młodszym wieku, widząc żonę krzątającą się po pokoju, zapytał słodkim głosem: „Helusiu!... a co tam słychać z kawą?...“, a gdy nie otrzymał na to żadnej odpowiedzi, powtórzył pytanie jeszcze głośniej, lecz również bez skutku. Użył zatem pełni swego organu głosowego, z którego sławny był na wiecach i zgromadzeniach, a gdy i to nie pomogło, wyleść musiał z pod kołdry i wtedy dopiero obydwoje małżonkowie doszli do pełnej świadomości — ona, że ogłuchła, on, że ma głuchą żonę. Częściowo na migi, częściowo drogą korespondencyi porozumieli się jakoś narazie, a choć posiadanie głuchej żony by'oby szczęściem dla niejednego męża, pan Kajtuś był widocznie innego zdania, skoro tego samego popołudnia wraz z małżonką udał się do znanego specyalisty, dra Plastrowicza.

Pan konsyliarz odbył przedewszystkiem wyczerpujący wywiad, potem oglądnął, obmacał, opukał i obsłuchał pacyentkę, zajrzał jej, gdzie potrzeba, wreszcie, poprawiwszy okulary, dmuchnął, co było wyrazem wewnętrznego zadowolenia i rzekł:

– Tak!.. Głuchota na tle silnie rozwiniętej anemii, ta zaś spowodowana jednostajnością życia i brakiem ruchu!... Wypadek dość rzadki, choć w medycynie dobrze znany, a nie wymagający żadnego specyalnego leczenia, prócz zmiany dotychczasowych warunków życia i najbliższego otoczenia... Pan mnie rozumie?

– Do usług, panie konsyliarzu, rozumię!.. Należałoby zatem żonę wywieść?

– Tak jest!... I to im wcześniej, tem lepiej!... Zmiana miejsca pobytu i otoczenia wpłynie na pacyentkę tak korzystnie, że najdalej do miesiąca odzyska słuch z powrotem...

– Dałby to Bóg!... Ale dokąd ją wywieść?

– Gdzie się panu podoba!... Zakopane, Warszawa, nad morze, czy gdzieindziej, na przebieg kuracyi zupełnie to nie wpłynie, bo tu rozchodzi się głownie o zmianę dotychczasowego trybu życia, którego urozmaicenie wróci jej zdrowie...

Po dłuższej debacie i zasięgnięciu opinii pani Heleny stanęło na tem, że małżonek wywiezie ją do krewnych do Warszawy i tam ulokuje na czas aż do zupełnego przyjścia do zdrowia.

Jak postanowiono, tak się stało, od czterech miesięcy pani Helena bawiła we Warszawie, pan Kajtuś zaś oddawał się w Krakowie pracy społecznej, od czasu do czasu narzekając wobec przyjaciół, jak los ciężko go dotknął, pozbawiając go opiekunki na jego stare lata. Z Warszawy nadchodziły listy, donoszące o coraz pomyślniejszym stanie zdrowia pacyentki, co pana Kajtusia niewymownie cieszyło, ale radość jego nie miała poprostu granic, gdy pewnego poranka zjawiła się zupełnie niespodzianie w mieszkaniu pani Helena, doskonale już słysząca, wesoła i swobodna, jak gdyby ubyło jej lat bodaj z dziesięć. Powitanie małżonków było nadzwyczaj czułe, a czułość ta doszła do zenitu, gdy po chwili poufnej rozmowy zwiastowała pani Helena zupełnie się tego nie spodziewającemu małżonkowi z rumieńcem na twarzy i niemal dziewiczem zafrasowaniem, że za kilka miesięcy... zostanie ojcem! Pan Kajtuś uszom nie wierzył, nie mógł jednak wątpić w prawdziwość jej słów, rozanielenie jego nie miało poprostu granic...

– To mi się nazywa specyalista!... – powtarzał z uznaniem. – Ten Plastrowicz to poprostu geniusz!... Za wizytę nie wziął nic, kuracya żony również nic mnie nie kosztowała, a dzięki jego radom mam nie tylko żonę znowu dobrze słyszącą, ale ponadto bez wielkich wysiłków zostaję nareszcie ojcem, o co napróżno starałem się całe cztery lata!... Jak to znakomicie wpływa na stan zdrowia zmiana otoczenia!!...





– Mówią, że w tym hotelu kobieta nie może mieć towarzystwa!... Kłamstwo wierutne! Ja całą noc spędziłam w towarzystwie... pluskiew.



– Ach! czemże się panu odwdzięczę?... Mam nadzieję, że będę kiedyś w położeniu...

– Położenie pani byłoby dla mnie bardzo przyjemne...



Nadchodzi sezon wioślarski.

Hej! dzielna i dziarska
Drużyno wioślarska!
Wnet sposobność jest wam dana
Prezentować już od rana
Swoje kształty i kontury
Udzielone od natury
Przedewszystkiem wioślareczki
Swe kolana i łydeczki!



– Czy masz pan dużo robót kościelnych?

– Przeważnie roboty reperacyjne. Ostatnio dorobiłem rogi Mojżeszowi, zrobiłem dziecko św. Apolonii i wyzłociłem gały św. Mikołajowi.



— U szykownej dziewczyny gorset powinien dobrze *leżeć,* to co pod gorsetem dobrze *stać.* Serce miękkie, łydki twarde, oczy duże, nogi małe...



— Czego tak stękasz, mój mężu?
Mąż. Nie mogę włożyć buta.
Żona (z westchnieniem): Ach gdybyż tylko buta!



— Jeden tu wchodzi, więc obiad byłby zapewniony, ale co będzie z kolacyą?...



— Wie pani już, że Olek Pokrajany zaręczył się z Franką Czubatą?
— Słyszałam, ale mogę panią upewnić, że te *zaręczyny* nie mają nic wspólnego z rękami!

Ferdek Eleuteryk.

A to ci szope urzondził nom Prymaaprilis na Wielganoc!... Kużdy był świncie przekonany, że już wiosna a nikomu ani bez myśl nie przeszło, że mu jeszcze porzondnie zmarzną jajka święcone! A tak było, nie inaczej!

W Wielgą Sobotę poknajały wyposzczone Krakowiany i wypasione paskorze na Wawel na rezurekcye, a potym galop do chałupy, aby sie zabrać do szynek i kiełbasin, o jajkach już nie mówioncy, bo bez nich nikt sie we Wielganoc nie obeńdzie, musi je mieć binios, wzdycho do nich brzana, wszystko jedno, młodszo czy starsiejszo, mężatka czy bezdzietna panna.

Bo nie jest prowdom, co niektórzy grypsali, jako iż naród jest w bidzie bendoncy, mieliśmy sie sposobność przekonać, że fryganio było wszeńdzie dość, nawet u jentelegentów, najbardzij skomloncych, a i trunkowości nigdzie nie brakło, choć morowo droga, skoro sama kaucya od jednego butyliansa piwa kosztuje całygo lisa!... Ochoty tyż nie brakło, po wyposzczeniu sie przez dni czterdzieści pchoł sie kużdy ile siły, do koryta. W przyimnym nastroju, jajka wystawiwszy za okno, kładł sie obewatel, aby se urżnonć śpika, w tyj nadziei, że w niedziele rano ino kapowidła otworzy, otworzy i jadaczke, aby nabrać sił, a potym galanto ustrojony, posunie na świży luft, oglondnie brzany na sztrychu, a potym do znajomych na dalszy wyżerunek.

A tu tymczasem w niedziele rano wielganocny prymaaprilis!... Wyziro człek na ulice i wierzyć mu sie nie chce, że to wiosna, bo na ulicach nie widać śmieci, ino śnig, a jajka, które bez całom noc trzymoł za oknem, zmarzły, ale nie popękały, bo całe szczyńście, że były gotowane na twardo, co jest wskazówką, że wszyscy sie powinni być o to starajoncy, aby mieć jajka na twardo, jako na mróz wytrzymalsze.

Na sztrychu bez mróz tyż puchy, brzany swe dekolty wyniesły pod piec podskakujoncy z zimna, jako iż przecintny burżuj jest portugalie z wentylacyjom noszoncy, poknajołem na świncone jajko do naszygo Wierzynka, pana prezydenta Jankantego Federowica, ale ku moimu wielgiemu zmortwiniu dowiedziołem sie, że nasz ojciec miasta w tym roku utarł z przeproszyniem kinol szkłem i z powodu cińżkich czasów głodnej hołoty nie jest przyjmujoncy. Gwizdnołem w duchu, nie mogonc inaczej, bo mi zmarzły wargi i prosto jak w dym do Felka Makolągwy, gdzie na zgryza i na ogrzanie wytrombili my litrowom latare silnej z mocnom.

Niedziela nie poszła wienc na marne, ale zato oblewany ponidziałek był do bani, bo cóż worto Emaus na śnigu i bez krzoków, z których Austryjoki Sikornik do cna wygolili?... Poknajołby tam człek, wzionwszy brzane pod ziobro, ale poco mo na to wybałuszyć ślipie całe miasto?... Zatym Emaus sie nie udoł, nie udała sie we wtorek tyż i Rękawka, bo brzany musiałyby sie na niom wybrać ze zarękawkami... Tak to Wielganoc zrobiła nom tygo roku morowygo prymaaprilisa, bez którego bylibyśmy sie całkiem spokojnie obeszli!...



Bajeczka.

Mama Zosię upomniała
— Zaszyj dziurkę póki mała!
Zosia mamy nie słuchała
I dziurka się rozepchała.

Nasza gwiazda kinowa.

Dwaj przyjaciele spotykają na ulicy sympatyczną panienkę, zdążającą w stronę jednego z kinoteatrów.

– Nie wiesz przypadkiem kto to taki?... – pyta jeden drugiego.

— Owszem!... To nasza znana artystka kinowa, gwiazda obecnego sezonu, panna Stefcia...

– Nie widziałem jej dotąd na żadnym filmie!

– Jej artyzm polega bowiem na tem, że co wieczór chodzi do kina i robi tutaj znajomości z mężczyznami, a prawdziwą artystką jest w ich naciąganiu... Biada zwłaszcza młodzieńcowi z prowincyi, który dostanie się w jej ręce!... Ani się obejrzy, jak go obskubie, oczywiście przy zastosowaniu wskazanych przytem metod znieczulających... Nazwałem zaś ją gwiazdą, ponieważ pokazuje się zwykle dopiero wieczorem...

Szyneczki pani radczyni.

(Poświąteczne wspomnienie).

– Jakże tam tego roku znane z pulchności szyneczki pani radczyni dobrodziejki?

— Dziękuję panu za pamięć!... Moja żona ma się już całkiem dobrze... Ciepłe nasiadówki zrobiły swoje...

– Pan radca dobrodziej mnie widocznie nie zrozumiał!.. Ja pytam się, jak tego roku wypadło święcone, z którego państwo słynni byli dawniej w całem mieście!

— Bardzo przepraszam!.. A ja byłem przekonany, że pan ma na myśli ów wypadek, jakiemu uległa niedawno moja żona...

— Cóż pani dobrodziejce się wydarzyło?

– Schodząc po schodach pośliznęła się i upadła tak nieszczęśliwie, że jakiś czas nie mogła zupełnie ani chodzić ani siedzieć...

Propaganda rycynusu.

Kilku faszystów w Medyolanie zmuszało opornych chłopów do picia rycynusu.

Z Medyolanu nam donoszą,
Że rządzący tam faszyści
Głoszą hasło: „Niech lud cały
Raz się zbudzi i oczyści.

Nowe hasła i idee,
By je ziścić tak *plus minus*
Niosą chłopom wyzwolenie
A w dodatku i rycynus.

Hola chłopy! Niechaj ducha
Zniknie u was zatwardzenie
Hola chłopy! kto nie słucha,
Dają mu na rozwolnienie.

Gdyby u nas i paskarzy
Leczyć tak jak tam przymusem
I gdy nie chcą się poprawić
To przyjść do nich z rycynusem!

Aoha!...

Na mieście szaruga, damy, choć kuso ubrane, podnoszą jeszcze swe spódniczki. Przed dwoma przyjaciółmi postępuje jakaś facetka, drażniąc ich wzrok wspaniale utoczonemi łydeczkami.

— Chciałbym mieć takie pończochy!... – rzecze jeden z nich.

– I cóż by ci z tego przyszło?... Przecież nie ubrałbyś się w nie.

– Naturalnie, że nie.

– Jakiż zatem z nich pożytek?

– Ja chciałbym mieć je wraz z tem, co się w nich teraz mieści!

Pod znakiem czasu.

Do wujaszka, uchodzącego przed wojną za człowieka bardzo bogatego, zgłasza się panna Stefcia ze swym narzeczonym, prosząc o błogosławieństwo.

Wujaszek oczywiście ogromnie się cieszy ze szczęścia swej siostrzenicy, składa młodej parze serdeczne życzenia, wreszcie kończy, skrobiąc się frasobliwie w łysinę:

– I cóż ja wam mogę ofiarować jako prezent ślubny na te ciężkie czasy? ...Acha, już wiem, weźcie sobie te dziesięć butelek próżnych z piwa, za które zwrócą wam u Rippera po tysiąc marek za sztukę... Ponadto masz tutaj, moja Stefciu, pudełeczko zapałek, abyś miała czem rozniecić ognisko rodzinne, a ty młodzieńcze, przyjmij ten pakiecik tytoniu fajkowego. W braku innego zajęcia znajdziesz przyjemną rozrywkę, wyciągając z niego rozmaite patyki...

Niewierny Tomasz.

Pan Jan odwiedził pana Zygmunta, a ten, będąc sam dziś jakoś niedysponowany, prosi gościa, aby się napił wódeczki i wskazuje stojącą ny stole flaszkę.

Pan Jan nie jest od tego, by zwilżyć gardło, zanim jednak nalał kieliszek, powąchał najpierw, co zawiera flaszka.

— Oho!... Niewierny Tomasz z biblii... – zawołał śmiejąc się pan Zygmunt.

– Nie Tomasz!... Mnie Jan na imię!... – odpowiedział gość – zresztą Tomasz niewierzący macał, a ja wącham!

Zbytnia wrażliwość.

(Rozmowa dwu mam).

– I powiedz pani kochana, co za nieszczęście!.. Moja Kazia, to takie słabe kurczątko i takie wrażliwie na wszystko, że zaziębiła się, czytając opis podróży do bieguna północnego... Lekarz powiada, że kuracya potrwa przynajmniej że trzy tygodnie...

– To jeszcze nic w porównaniu z moim kłopotem!.. Pani wie, jak ja kocham moją Manię i jak czuwam nad tem, aby ją coś złego nie spotkało!... Mówiłam nieraz, że ta ciągła korespondencya z narzeczooym na dobre jej nie wyjdzie i teraz pokazuje się, że miałam racyę!... Czy to kto słyszał kiedy, aby panna co dwa dni pisywała listy do narzeczonego?... I ja byłam też narzeczoną, a choć marka na list kosztowała wówczas tylko pięć centów, pisywałam do mojego nieboszczyka Tomusia chyba wtedy, jeśli nie przysłał na czas pieniędzy na wychowanie Mani... Ale teraźniejsze panny mają swój rozum, ja swoje, a Mania swoje!... Lecz przekonała się, jak wyszła na tej korespondencyi... Przedwczoraj przyznała mi się, że jest już w trzecim miesiącu...

– A to kłopot!... Ale myślę, że narzeczony, jeśli jest uczciwym człowiekiem przyjmie to na siebie...

– Nie wiem moja pani, bo Mania powiada, że trzeba będzie zaskarżyć tego akademika, który od nas odnajmuje pokój...



Z listów Hermogenesa Klapy



Kochana Redakcyo!

Pięć razy księżyc złoty się odmienił,
Jak się ex-Kaiser z Herminką ożenił,
Aż się tu nagle wieść w świecie rozchodzi,
Ze się pan Wiluś z małżonką rozwodzi...

Gdy o tem wyczytałem w gazecie, o mały figiel, że nie skamieniałem, boć to nie tak dawne czasy, jak obydwoje stanowili jeszcze tak dobraną harmonię, jakiej pozazdrościć mogłoby każde stadło małżeńskie. Funkcyonowała ona doskonale, jak o tem świadczyły doniesienia, iż bociany krążą już ponad Doorn, o czem zresztą miałem sposobność sam się na własne oczy przekonać i, choć bocianów nie widziałem, mogę czytelników zapewnić, że pani Hermina miała minę bardzo zadowoloną, co świadczyło, że wszystko jest w porządku. Tymczasem widocznie coś się popsuło, tym razem nie w państwie duńskiem, ale w królestwie holenderskiem, o ile oczywiście nie jest to „korespondencya własna" jakiegoś specyalnego sprawozdawcy, wysłana do redakcyi w dzień pierwszego kwietnia. Trzeba to będzie skonstatować na miejscu i, skoro tylko czas pozwoli, wybieram się do Doorn, a, gdyby nawet było coś prawdy na tem, uda mi się może, dzięki mym dyplomatycznym zdolnościom, zażegnać grożące niebezpieczeństwo.

Przypuszczam jednak, że wiadomość powyższa jest zupełnie tak samo oparta na prawdzie, jak doniesienie o owym zającu o ośmiu nogach, którego miał zastrzelić jakiś obywatel w Ungwarze. Ponieważ jestem wielkim amatorem osobliwości, a zająca nawet o sześciu nogach w swych zbiorach nie posiadam, udałem się zaraz na miejsce, aby traktować o nabycie tak niezwykłego okazu, niestety nie opłaciła się skórka za wyprawę, przybyłem na miejsce niepotrzebnie, gdyż zająca już nie zastałem, czemu się ostatecznie i dziwić nie można, bo, mając ośm nóg, mógł łatwiej uciec niż zwykły, rozporządzający tylko czterema.

Boleśnie dotknięty tym zawodem, miałem już zamiar wycofać się zupełnie z życia publicznego, wobec czego zrezygnowałem z projektu przeszczepienia sobie gruczołów metodą dr. Steinacha, nie przybyłem także do Krakowa na święcone, choć to obiecywałem. Natomiast, sam nie wiem skąd, znalazłem się w Angorze, gdzie od tygodnia układamy z Kemalem-baszą odpowiedź Turcyi na propozycye pokojowe Koalicyi, aby Ismet basza miał z czem wobrać się do Lozanny, gdzie się ma odbyć dalszy ciąg zawracania sobie głowy na lewo i prawo.

Że ominąłem Kraków, temu winna prywatna informacya, iż pan prezydent Federowicz w tym roku święconego nie urządza, nie będzie także i innych podobnych gratisowych wyżerunków, co wszystko razem świadczy, że Krakowianom ciężkie czasy dają się naprawdę we znaki. A gdy do tego przeczytałem potem w Kuryerku, że w Wielką Niedzielę i dni następne mieliście mróz i śnieg, powiedziałem sobie, iż postąpiłem bardzo mądrze, bo co wart Emaus lub Rękawka na śniegu i przy wietrze. Nie wątpię, że i beze mnie bawili się Krakowianie nie najgorzej, a i ja, muszę się przyznać, choć w gościnie u Turków, ale czasu tego na marne nie zużyłem. Bo trzeba wiedzieć, iż pan Kemal basza, aby dać dobry przykład narodowi, ożenił się, a ponieważ w Turcyi obowiązuje przepis nakazujący małżeństwu, aby do lat trzech postarało się o potomstwo, a potem zwiększało je odpowiednio w tym samym czasokresie, wziął sobie żonę młodą, która go ani na krok nie odstępuje. Radzimy zatem we troje, a ktoś obcy, nie wtajemniczony, mógłby łatwo zrobić złośliwą uwagę, co to za udatny trójkąt małżeński.

Pani Kemalowa jest z nas obydwu najzupełniej zadowoloną, małżonek jej spełnia bowiem bardzo sumiennie i punktualnie przyjęte bie obowiązki, ja zaś udzielam mu bardzo cennych wskazówek, opartych na długoletniem doświadczeniu. Uważa mnie wprawdzie za Staroturka, ale mimo to odnosi się do mnie z wyróżniającą wprost sympatyą i życzliwością, tak, iż nieraz poprostu żałuję, że nie jestem młodszy o jakie lat dwadzieścia, kiedy to mogłem ubiegać się o lepsze z historycznym ojcem Gaudentym. Ale, niestety, są to już *tempi possati*, których nie powróci prawdopodobnie nawet owo przeszczepienie gruczołów, chociaż dyabeł nie śpi, a czasem nawet na oko zbutwiały korzeń puszcza jeszcze zielone listki.

Rozporządzenie Zgromadzenia Narodowego, nakazujące, aby każdy prawowierny Turek najpóźniej do lat dwudziestu pięciu ożenił się, a potem najdalej do lat trzech postarał się o potomstwo, przyjęte zostało z ogólnym uznaniem, zwłaszcza przez płeć piękną. Ruch małżeński jest wobec tego w całej Turcyi ogromnie ożywiony, a biorą w nim udział wszystkie bez względu stronnictwa polityczne, jednocząc się w ten sposób w pracy nad odbudową kraju i zapełnieniem tych luk, jakie wojna światowa w szeregach ludności poczyniła. Nowoczesny Turek zrywa też z dawną tradycyą wielożeństwa, sankcyonowanego ustawą. Uważając zupełnie słusznie, że nie powinno się rozdrabiać posiadanej energii, lecz wyładowywać ją w jednym kierunku, aby był widoczny skutek, oczywiście, nie kładąc tamy dobroczynności, t. j. nie wykluczając, aby, załatwiwszy się należycie u siebie w domu, nie pomódz przyjacielowi, będącemu w potrzebie, lub nie pójść na zarobek.

Tylko pod względem trunkowości nie mogą się Turcy jakoś zeuropeizować, ale może wychodzą na tem i dobrze gdyż chronią się w ten sposób od niepotrzebnej słabości. Pisał mi niedawno z Krakowa jeden z mych przyjaciół, iż, cierpiąc na żołądek, zdobył się na kupienie sobie butelki wina czerwonego w jednej z pierwszorzędnych firm krakowskich i skutek był nadspodziewany. Lekkiej niedomagli żołądkowej się pozbył, nabawił się zaś ostrego kataru kiszek, bo wino było skwaśniałe, a trzeba je było wypić, gdyż pan kupiec nie chciał go odmienić.

W Konstantynopolu doszła mnie wieść o rewolucyi w Rumunii. Zważywszy kłopoty dynastyi greckiej i ruch antiserbski w Jugosławii, pomyślałem sobie, że po królach i cesarzach zabiera się Europa i do królików. W pierwszej chwili miałem zamiar pospieszyć na ratunek poczciwemu Ferdziowi i jego zięciom, ale na czas jeszcze dowiedziałem się, że to bajki, „nowy teść Bałkanu" siedzi bowiem silnie na tronie i trzyma się go obu rękami. Wobec tego kierunek podróży z Konstantynopola obieram przez Włochy, dokąd król Wiktor Emanuel zaprosił mnie na ślub swej córki z hrabią Calri. Wprawdzie z powodu śmierci babci czarnogórskiej ma się to odbyć cicho, ale obecność Klapy będzie bardzo pożądana. Dał mi to wyraźnie do zrozumienia Mussolini w swym ostatnim liście z daty 1 kwietnia, w którym donosi mi o odnalezeniu w Pompei trzech oryginalnych Witów Stwoszów i restauracyi, w której sprzedawano „Flaczki po warszawsku".

Po drodze wstąpię zatem i do Pompei i stamtąd otrzymacie najbliższe całusy od kochającego Was *Klapy.*



Gościnność

Gościnność i grzeczność to stadło
Wybrane wśród cnót nad cnotami.
W hotelu raz spać mi wypadło
Na łożu z pluskwami i pchłami.

Więc skarżę się, spiesząc z zapłatą,
Że pcheł mnie obsiadła gromada!
Gospodarz z uśmiechem mi na to:
„Czem chata bogata, tem rada!".



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarz. L. Gronusia.



GARDEROBIANA: Jakim sposobem panienka w tem miejscu rozdarła koronki?
PANNA: Byłam na wycieczce z narzeczonym, a on jest kupcem i podróżuje w haftach i koronkach!...